Rok VI. Nowy Sącz, dnia 21. września 1899. Nr. 27.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

CENA PRENUMERATY:

W kraju: rocznie 2 złr. półrocznie 1 „

Za granicą: rocznie 2 złr. 50 ct. Pojedynczy numer 10 ct.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego w N. Sączu po 6 ct. od wiersza drobnym drukiem.

Listy nieopłacane nie będą przyjmowane. — Rękopisów nie zwraca się.

Adres: Redakcya „Związku chłopskiego“ w Nowym Sączu.

Wychodzi 1. 11. i 21. każdego miesiąca. **Wydawca: Stanisław Potoczek.**

Kalendarz kościelny. 21. C. Mateusza. 22. P. Maurycego. 23. S. Tekli p. 24. *N. A. 18 po Św.* 25. P. Kleofasa m. 26. W. Cypryana 27. Ś. Kosmy i Dam. 28. C. Wacława kr. 29. P. *Michała Arch.* 30. S. Hieronima.

Upraszamy Szan. Czytelników o rozszerzanie naszego pisma.

O pisarzach gminnych.

(Wys. Wydziałowi krajowemu i W. Rządowi pod rozwagę).

Przed kilku laty pisałem w „Związku“ i w „Niedzieli“, jak ważne stanowisko zajmują pisarze gminni, — gdyż od dobrego prowadzenia urzędów gminnych, zależy bardzo wiele samej gminie, krajowi, urzędom autonomicznym i państwowym. Nie będę się szeroko rozpisywał, gdyż to jasne. Najlepiej, gdy to stanowisko zajmuje miejscowy gospodarz, gdyż on czuje wszystkie potrzeby i jest dla każdego przystępny, bo nie zna wielkiej pańskości. — To też Wydział krajowy nareszcie zrozumiał potrzebę zdolnych pisarzy i założył szkołę dla pisarzy. Tylko, aby z czasem mogła mieć każda gmina swego pisarza, bo to najgorzejby było, gdyby mieli nastać okręgowi, lub jeden na kilka gmin. Pisarz w gminie powinien przebywać, gdyż on prawie co dnia potrzebny, bo nikt się nie zna na ustawach i każdy ma różne potrzeby, zatem idzie w każdej chwili po poradę do gminnego pisarza. Jeżeli jest człowiek zaufały i miejscowy a moralny, to wiele może zdziałać w gminie, mając wpływ na różne sprawy: strzeże, by ludzie nie ponieśli szkody, gdyż jeżeli jest miejscowy i do tego ma jaki taki grunt, wie, że i jegoby ta strata dotknęła. Z ludem mieszka, zna jego wady i stosunki, więc może działać na korzyść i dobro swojej gminy. Gdy przeciwnie jaki przybysz nie dba, aby tylko jako tako wypełnił obowiązki i miał dobrą korzyść.

Znam gminę, gdzie jest miejscowy gospodarz już 24 lat pisarzem, to i w gminie jest jaki taki ład, i urząd gminny i cała Rada wie, co do niej należy. Bo zawsze pouczy, przedstawi, co się komu należy i gmina ma korzyść, gdyż czy to padnie przypadkiem szkoda elementarna, zawsze w czasie zrobi podanie i rząd musi uwzględnić; korzysta z tak zwanej *swobody od nowo zbudowanych domów*, a to także wiele znaczy, gdyż co rok się budują nowe domy, a na lat 12 rząd daje ulgę od podatku domowego, co wynosi 18 złr. od jednej izby, a od dwóch izb 20 zł. 40 ct. Naprzykład w jednej gminie jest już przeszło 40 domów, co mają wolne lata, od których za lat 12 ulga wyniesie do 800 złr. Sąsiednie gminy żadna z tego nie korzysta, nawet niektórzy pisarze nie chcą się tem zająć, co jest wielką stratą, bo wziąwszy na cały kraj, to uczyni tysiące rocznej straty. A przecie Rząd nie winien, bo on wprowadził ustawę w życie, tylko mieszkańcy z niej nie korzystają.

I tu znów wina urzędów gminnych, a przeważnie pisarzy. Bo powinni się obeznać z ustawami i ludność pouczyć, jak ma postępować, aby korzystać z praw przez rząd nadanych. Otóż widzicie, że na dobrych pisarzach wiele zależy, i każda gminna powinna się o dobrego a sumiennego i swojego pisarza postarać.

Dobrze zatem Wydział krajowy postąpił, zakładając szkołę pisarzy gminnych. Taki pisarz jeżeli tylko będzie miejscowy a moralny, przedstawi, jakich ludzi potrzeba wybierać do rady i do zwierzchności gminnych. I tu także przedstawię przykład.

W gminie, którą znam dobrze, kiedy urzędnik z powiatu przeprowadzał wybory, nigdy nie było dobrej rady i zwierzchności gminnej, bo urzędnik ogłosił, kiedy ma przyjechać do głosowania i na którą godzinę; przybywszy

odczytał ustawę, i zaraz głosowanie. Lud bez najmniejszej świadomości wygłosował najczęściej na tego, kto lubił wódkę dawać, i.. za godzinę, najdalej za dwie jest cała rada. Ano, za ośm dni wybór zwierzchności. Zjechał znów urzędnik na godzinę, i już kto najwięcej wódki stawiał i często z miasta wstępywał do karczmy i ludzi częstował, został wójtem. Taki też był ład. Przyszły jakie ulgi, pisarz żyd zjadł, wójt jeszcze nie dopłacił. Tak było. — Sprawy wszelkie oczywiście w karczmie Kiedy został miejscowy gospodarz pisarzem i sam wybory przeprowadził, wszystko się zmieniało. Na zebraniu raz pamiętam, gdy przedstawiano, aby samych moralnych i trzeźwych wybierać. pijacy się pogniewali: „ano my tam za nic, trzeba samych świętych wybrać“. I tak poszło, że wszyscy 12 jak jeden trzeźwi zostali. To też zrobili ład w gminie. — Za nich zaczęła się kasa gminna; oni zbudowali nową drogę od kościoła na plebanię, która była karkołomna przez parowy; oni postarali się o dom nowy dla urzędu gminnego. Także oni czynili starania o szkołę, a że nie było gdzie takowej umieścić, oddali ten dom na szkołę tymczasowo. Owóż co to mogą wpływy dobrego pisarza.

Nastały nowe wybory, jak pijacy zaczęli wichrzyć (bo dziś trudno gminy znaleźć, gdzieby nie było choć kilku), tak wybrali trzech, ale na ośmnastu nic nie znaczą. Jak przytem zwierzchność gminna trzeźwa, to już żadnej szkodliwej uchwały nie przeprowadzą.

Opisałem dlatego, bo to sprawa bardzo ważna, aby był w każdej gminie pisarz dobry i miejscowy, o co Wydział krajowy jak najusilniej powinien się starać. Aby zaś do tego dojść, nie dość założyć szkołę, potrzeba pewne stanowisko dla pisarzy obmyśleć, aby widzieli swoją przyszłość. Wtedy przy dzisiejszych szkołach ludowych znajdzie się człowiek w gminie z talentem i sercem, który obejmie niejako ster zarządu gminnego w dobre ręce. — Ale Wydział krajowy musi prowadzić dobrą kontrolę, aby nie działy się żadne nadużycia. Pierwej jednak potrzeba pomyśleć, aby pisarze mieli jakieś pewne stanowisko, gdyż oni muszą pracować całe lata, bo pisarz nie może się zmieniać, jak wójt co 6 lat. Gminy nasze nie mogą dać odpowiedniej płacy, gdyż nie posiadają funduszów, i tak już zanadto tych ciężarów ponoszą. Zatem pisarze muszą się zadowolnić płacą, jaka teraz istnieje.— Lecz gdy taki pisarz przejdzie we Lwowie naukę, nie zechce pracować za taką płacę. Zatem (jak to już raz przed dwoma czy trzema laty pisałem w dziennikach), trzeba utworzyć stowarzyszenie pisarzy. Na 5000 gmin i tyle miast, to będzie pokaźna liczba, tylko do dzieła! Niech każda gmina da pewną roczną wkładkę, kraj co, pisarze ze swej pensyi choćby guldena rocznie, a utworzy się fundusz. Rząd też powinien się znaczną kwotą przyczynić, bo pisarze są także zarazem i państwowymi sługami, bo oni muszą najpierwsze potrzeby urzędowe załatwiać, bez którychby Starostwa nie dały rady.

Zatem odzywam się najpierw do Wys. Wydziału krajowego, potem do Wysokiego Rządu, niech zajmą się tą ważną sprawą dla podniesienia naszych urzędów gminnych. Rozumiem tu zabezpieczenie pisarzy, czy na wypadek starości, kalectwa, ułomności. Bo choć który ma jakie gospodarstwo, to musi je opuszczać dla dobra gminy; zaś gdy będzie widział, że naprzykład po 25 latach pracy lub na wypadek ułomności będzie zabezpieczonym, to będzie pracował z poświęceniem dla dobra gminy, społeczeństwa, całego kraju i państwa.

W sprawie organistów.

Pod tym tytułem czytałem niedawno artykuł w *Prawdzie* Nr. 17., skreślony przez niejakiego księdza J. W. przeciw staraniom pp. organistów o polepszenie doli, — z tłumaczeniem, że organiści są dobrze wynagradzani za swą czynność, więc nie powinni mieć pretensyi, a nadto mają tam radę, by się zajmywali ubocznemi rzemiosłami na polepszenie ich doli.

Prawdziwe to przysłowie, że „syty głodnemu nie wierzy“. Zwykle syt z przyjemnością niesie słowa pociechy głodnemu. co przecież głodny za urągowisko uważać musi.

Podobnie rzecz się ma i z organistami. Organiści, nie myślcie, że to tylko z Wami tak jest, bo i nam chłopom często syci mówią, że nam dobrze, że zarobki dobre mamy, że płacą nam w miejscu po 20 ct. dziennie, do Ameryki nie chodź, za granicę nie chodź, bo tam źle, chociaż my już przejrzeli i wiemy, że nasi chłopi jakby za granicą nie zarobili, to w miejscu trzebaby nogi „równać“ z głodu przy tutejszym zarobku.

Tak też (z małymi wyjątkami lepszych parafij) niezaprzeczenie reszta organistów cierpi nędzę, i chociaż spełniają swe obowiązki, przecież odpowiedniej zapłaty na wyżywienie nie otrzymują. Trzeba więc to po części uwzględnić, że starania ich są słuszne. — Znane mi są ich stosunki bytu, dlatego ze względów słuszności pozwalam sobie w tej sprawie kilka uwag zwrócić.

Jużci prawda, że organista nie pracuje cały dzień, ale za to pracuje on w niedziele i święta cały dzień, — a nauczyciel lub pisarz są wolni. Nauczyciel ma także wakacye, a organista nie. Zdaniem moim powinien organista i śpiewu uczyć lub muzyki. Chcąc być dobrym w graniu, trzeba się pewnie i z kilka lat uczyć? Otóż to jedno za drugie wyrównuje, więc bądź co bądź i organista powinien być stosownie wynagrodzony, bo bez niego nie obejdzie się w kościele. Nauczyciele mają po kilkaset złr. rocznej płacy, a organista co prawda nie ma nic, z tego żyje, co od chłopów użebrze, bo u pana ciężko się ta pożywi w dzisiejszych czasach, a że chłopstwo zubożało, skąpiej dawa, Duchowieństwo też się uchyla, więc nie dziwota, że organiści narzekają na biedę.

Rada, ażeby się imali rzemiosła, to przecież nie może być wynagrodzeniem za organistostwo, bo to nie mieliby z łaski kościoła, ale z łaski tych, którzyby im robotę dawali. Zdaje mi się, że do organisty żaden chłop nie poniósłby butów robić, bo by się sam wstydził, — a krawca we wsi nie potrzeba. Rzemiosło organiście, to tak, jakby księdzu pisarstwo, lub licho płatnemu urzędnikowi fiakierstwo. Jużbym prędzej radził organiście arendę gruntu, bo szewców, kowalów po wsiach aż nadto i innych, uciekają oni do Ameryki, bo nie mają roboty.

Rozchodzi się zatem o to organistom, ażeby za pracę w organistostwie mieli stałe wynagrodzenie i takie są ich starania.

Jakżesz tę sprawę rozsądzić?

Zdaniem moim jest, że ponieważ zwykle dochody organisty bywają dzielone i na dzwonników, bez których łatwiej się obejść, że wskutek podziału gruntów i wiele chłopstwa wymyka się od ofiar na organistę, że mamy i dwory, które nic nie płacą na organistę, że wiele żydów posiadło grunta polskie katolickie i także nic nie płacą, że dział handlowy też nic nie płaci, że wreszcie i rząd nic nie płaci, chociaż organista gra cesarskie nabożeństwa, najlepiej będzie, jeśli się zobowiąże wszystkich coś zapłacić pieniądzmi i raz organistów zaspokoić za ich pracę, a włóczenie się po domach zakazać, chyba roznoszenie opłatków pozwolić.

Wyznaczyć organistom n. p. po 200 złr. pensyi i wolne mieszkanie, 50 złr. niechby dopłacał rząd, a 150 konkurencya, w takim razie w średniej parafii, gdzie opłacają stałego podatku do 4 tysięcy, wypadałoby od 1 złr. nie po całe 4 centy. Czyli gdy gospodarz opłacałby stałego podatku 5 złr., zapłaciłby na organistę 18 ct. na rok, i nie pchałby mu się organista do ścian, za snopkami, jajami, serem, masłem itd.; a w której parafii jest do organistówki grunt, to jeszcze mniejby wypadało płacić.

Myślę, że na to wszyscy chłopi się zgodzą, a panowie od wstydu przystaną, ze względów katolickich i religijnych, a choć 200 złr. organiście na utrzymanie nie wystarczy, to resztę niech sobie dozbiera z pogrzebów, ślubów i mszy św. od księdza proboszcz, i wreszcie niech się trudni arendą pola.

Na starość zaś, gdy organista do służby niezdatny, niech się nie ogląda na parafię, ale niech sobie uproszą Najprzewielebniejszych Księży Biskupów, by wszystkim organistom nakazali płacić do towarzystwa na emeryturę.

Gdy tak Sejm sprawę z organistami na teraźniejszej sesyi załatwi, postąpi poważnie i wspaniałomyślnie. Będzie wilk syt i owca cała, ale za to organiści lepiej będą musieli uczyć śpiewu lub muzyki, niż dzisiaj, niech ta i chłopi coś umieją tej sztuki za swe pieniądze, a że to już chłopscy posłowie poruszyli sprawę organistów, bo widzą u nich nędzę, to i organiści powinni być przy każdej sposobności chłopom wdzięczni.

Tyle na teraz ułożyłem, co kto ma do tego dołożyć lub zarzucić niech w „Związku“ ogłosi, by w ten sposób sprawę przysposobić sumiennie.

Jakób Kosek
włościanin z Dzikowca.

ZE SWIATA.

Wiedeń. Opowiadają, że Rada państwa ma być zwołana za miesiąc z końcem października. Tymczasem naradza się Rząd z przywódcami stronnictw, jakby do skutku doprowadzić dzieło uspokojenia „obstrukcyi“. Jest pogłoska, że Rząd skłonny jest znieść rozporządzenia językowe dla Czech, a w zamian za to dać im: czeską Wszechnicę (Uniwersytet, czyli wyższą szkołę) i czeską technikę na Morawach. Gazety czeskie oświadczają, że jeżeli Czesi zezwolić mają na zniesienie rozporządzeń językowych, to w ich miejsce musi być postawione coś innego, czy to ustawa, czy rozporządzenie, któreby im zapewniało zasadę równouprawnienia w całych Czechach, dla języka czeskiego.

Wolf tymczasem jeździ, wiecuje i zaklina, że nie dopuści do żadnych uchwał, choćby życie miał położyć, aż będą zniesione rozporządzenia językowe, a w ich miejsce przyjdzie ustawa o jednym, niemieckim języku państwowym.

Socyaliści zaś i chrześcijańsko-socyalni zwołują wiece przeciw Wolfowi, wykazując, że robota jego jest szkodliwą dla ludu pracującego, bo przez zamieszki językowe leżą odłogiem sprawy społeczne.

W Czechach przyszło nawet do ulicznych bójek między „socyal-demokratami, a „niemiecko-narodowymi“.

Prusy. Jak wiadomo, sejm pruski odrzucił wniosek rządu pruskiego o budowie dróg wodnych. W stronnictwie prawicy, która głównie przyczyniła się do odrzucenia wniosku rządowego, zasiadali także niektórzy urzędnicy, wybrani posłami. Na nich to głównie pogniewał się cesarz i król pruski. Za karę puścił kilku na pensyę i w dodatku kazał rządowi wydać taki ciekawy okólnik do urzędników:

„Rząd ku wielkiemu swemu ubolewaniu zauważył, że pewna część urzędników, których obowiązkiem jest popierać politykę cesarza oraz zarządzenia przedsięwzięte przez rząd królewski, nie jest w pełnej mierze świadomą tego obowiązku. Nietylko wyżsi urzędnicy polityczni, ale i landraci nie powinni w swej urzędowej czynności „ulegać niewłaściwym“ poglądom i zapatrywaniom ludności swych powiatów.

Obowiązkiem ich jest podzielać znane im poglądy rządu i popierać jego politykę, mianowicie w ważnych sprawach, a nadto starać się budzić zaufanie do tej polityki w kołach ludności. We wszystkich stosunkach, w których jako urzędnicy czynni są w życiu publicznem

powinni pamiętać, że są przedstawicielami polityki Jego Królewskiej Mości i Jego rządu".

W dodatku jeszcze dwóch Ministrów poszło w odstawkę.

Całe to postępowanie rządu jest nieco zagadkowe. Niemcy nie wiedzą, jak sobie to mają tłumaczyć. Złe sumienie przypomina im, że to głównie landraci (starostowie) „ulegali" wpływom zagorzałym w dokuczaniu Polakom, że może monarcha pruski już ma dość tej hecy przeciw ludności polskiej, i że może znów nastanie „nowy kurs" pruskiej polityki wobec Polaków, bo.. wszyscy ci, co poszli w odstawkę, byli zagorzałymi prześladowcami wszystkiego co polskie. — Polacy jednak niczego się nie spodziewają, ale i niczego się nie boją pod rządem pruskim, bo już gorzej być nie może jak jest.

Polacy wiedzą, że król pruski nie gniewa się za krzywdy polskie, ale za nieposłuszeństwo przy głosowaniu w Sejmie nad wnioskiem o drogach wodnych, tylko rządowi nie wypada tego jasno powiedzieć, bo i pruska konstytucya nie pozwala karcić urzędnika za wolny głos w Sejmie.

Skutki zaburzeń polskich robotników w niemieckich kopalniach. Za ostatnie zaburzenia w kopalniach westfalskich w Herne skazano dotychczas: w lipcu 21 oskarżonych, razem na 165 miesięcy więzienia; w sierpniu 6 oskarżonych na 52 miesiące; we wrześniu 8 oskarżonych na 91 miesięcy; razem tedy skazano 35 oskarżonych — przeważnie wyrostków polskich, na 25 lat i 8 miesięcy więzienia!!

Zjazd wszechniemiecki przeciw Polakom. Na zjeździe wszechniemieckim w Hamburgu Niemcom rząd pruski wydał się jeszcze za mało niemieckim. Uchwalono, żeby ukrócić we wszystkiem prawa Polaków i wszystkich innych plemion nie niemieckich; żeby robotników polskich usunąć, a zatem zamknąć granicę szczelnie; sprowadzać robotników z Flamandyi, ze Szwecyi, Finlandyi, a przedewszystkiem Łotyszów i Estończyków — bo „sprawa polska" nie jest sprawą szlachty i księży, ale sprawą chłopów i robotników; żeby rząd nie dawał kredytu (pożyczek) Polakom i wszystkim inno plemieńcom; żeby nie pozwalał nabywać ziemi Polakom i nikomu, kto nie jest Niemcem;

że mało jest wykluczyć język polski ze sądów i urzędów — trzeba jeszcze kazać im płacić za tłumaczy, jeśli nie mówią po niemiecku.

Cóż jeszcze?... Może, żeby rząd zabronił powietrza i światła słonecznego dla Polaków i wszystkich — prócz Niemców?... Nie ma rady: Polski naród, jeśli nie ma zginąć, musi również łączyć się i wiązać, bo tylko w łączności siła. A my nietylko podzieleni przez obcych, ale i rozdzieleni w sobie.

Rosya. W szkołach Królestwa polskiego wprowadza rząd naukę języka polskiego. Dotąd język polski był ze szkół średnich i wyższych zupełnie prawie wykluczony.

W Prusach to małe ustępstwo dla Polaków nie poszło w smak Niemcom. Niczego oni się bardziej nie boją, jak ustępstw rządu rosyjskiego dla Polaków. A rząd rosyjski żeby był mądry, toby dał sprawiedliwość Polakom, bo wtedy nie potrzebowałby się bać niczego i nikogo.

Francya. Proces Dreyfusa skończył się zasądzeniem oskarżonego na 10 lat więzienia. Nie pomogły szalone zabiegi żydów, które wmawiały w ludność, że Dreyfus jest czysta niewinność.

Anglia. Wojna z Transwalem w Afryce wisi na włosku. Królowa holenderska wstawiała się u królowej angielskiej za swoimi zamorskimi rodakami, ale pono bez skutku.

Nowy Sącz w czasie szwedzkiego najazdu
w roku 1655.

(Z opisu przez ks. J. Sygańskiego T. J. w „Przew. nauk." z r. 1896.)

(Ciąg dalszy).

Komendant załogi, pułkownik Forqwell, bardzo był umiarkowanym, w wojsku utrzymywał karność i porządek. Ale gdy w połowie listopada wyjechał, objął dowództwo podpułkownik Stein. Od tej chwili wszystko się zmieniło. Powolni dotąd Szwedzi zaczęli uciskać mieszkańców miasta i wsi różnemi daninami i ciężkiemi kontrybucyami.— Te łupieztwa wywołały oburzenie tak mieszczaństwa, jak i ludu wiejskiego w całej okolicy, objawiające się głośnemi groźbami, aż wreszcie wieść o znieważeniu grobów kościelnych przez stronnika szwedzkiego, szlachcica Floryana Siemichowskiego, szukającego tam ukrytych skarbów, rozjątrzyła całą ludność do ostateczności. Rzecz miała się tak:

Skoro tylko o poddaniu się Krakowa Szwedom w d. 18. października wieści gruchnęły, cała aryańska *) szlachta nad Dunajcem odżyła i podniosła głowy: cisnęła się do Szwedów (którzy byli lutrami), przyjmując ich z radością i wynosząc pod niebiosa, jako pocieszycieli utrapionych. Wtedy to Floryan Siemiechowski, który niedawno odrzekł się wiary aryańskiej, połączył się napowrót z aryanami sądeckiemi, a nawet przyjął służbę u Szwedów. Odwrotnie cała reszta mieszkańców od wtargnięcia Szwedów do kraju, a tym bardziej skoro łupieztwa ich rozgłos znalazły, starała się pochować i poukrywać co miała droższego, zakopując w ziemię, topiąc w wodzie lub chowając w odludnych miejscach.

*) Aryanami zwali się odszczepieńcy od Kościoła. Zamienili kościoły w Wielogłowach, w Zbyszycach na swoje zbory, ale lud został katolickim. Red.

ROZMAITOŚCI.

Serbsko-kroackie przysłowia o żonie.
(podług Bełzy).

1. Niema szczęścia bez domowego ogniska.

2. Meżczyzna rządzi światem, a kobieta domem.

3. Dom stoi nie na ziemi, lecz na gospodyni.

4. Honor domu zależy od gospodyni, spokój polega na kobiecie.

5. Mądra żona buduje swój dom, ale głupia burzy go.

6. Cnotliwa żona ma wartość złota, zła najwięcej sto groszy.

7. Żona dobra warta pół ludzkiego życia.

8. Dobra żona jest ślepa i głucha na złe własności męża.

9. Kto ma żonę dobrą, nie potrzebuje wzdychać do raju — kto ma złą, nie potrzebuje płakać na cmentarzu.

10. Żona, która domu nie pilnuje, kot, który myszy nie łapie, a pies który nie szczeka — wszystko na jedno.

11. Więcej potrafi wynieść żona w fartuszku, niż mąż do domu wozem przywieźć zdoła.

12. Mąż może znosić obiema rękami, żona zaś wynosić jednym palcem— dom wnet opustoszeje doszczętnie.

13. Gdzie kobieta spodnie przywdziewa, a mąż spodnicę, tam bieda obojgu i ich domowi.

14. Gdzie kura pieje a kogut milczy, tam dobrze być nie może.

15 Lepiej nie mieć wcale żony, niż mieć głupią.

16. Kobieta śmieje się kiedy może, a płacze kiedy chce

17. Kobieta płacze jednem okiem, ale śmieje się drugiem.

18. Biada temu domowi, gdzie kobieta rządzi wszystkiem, gdzie mąż żony słuchać musi.

Nad szczęścia błysk, co złudą mar,
Najwyższy skarb — rozumu dar. *o-t*

Spółki Reiffeisena. Wydział krajowy ukończył już organizacyjne i przygotowawcze czynności do podjętej przez kraj na podstawie tegorocznych uchwał sejmowych akcyi w celu popierania rozwoju i działalności Spółek Reiffeisena W tych dniach właśnie wyszła z druku równocześnie w polskim i w ruskim języku broszura, która mieści w sobie „Pouczenie o zakładaniu Spółek oszczędności i pożyczek pod Patronatem Wydziału krajowego“ — wraz z dodatkiem zawierającym uchwalone przez Wydział krajowy wzorowe statuta dla Spółek z nieograniczoną i z ograniczoną poręką, instrukcyę o wykonywaniu Patronatu Wydziału krajowego nad Spółkami i przepisy o pożyczkach z ustanowionego w tym celu funduszu pożyczkowego. Równocześnie wydane zostały w obu krajowych językach wszystkie formularze i wzory, potrzebne przy zawiązywaniu i do dalszej działalności Spółek. Wreszcie zorganizował Wydział krajowy osobne „Biuro Patronatu dla Spółek oszczędności i pożyczek“, powierzając jego kierownictwo Drowi Franciszkowi Stefczykowi, jako swojemu referentowi fachowemu dla Spółek Reiffeisenowskich. — Biuro to, będąc organem Wydziału krajowego, podlega szefowi III-go departamentu; dla ułatwienia wszakże sprężystej działalności, przyznał Wydział krajowy Biuru Patronatu prawo bezpośredniego korespondowania ze stronami w granicach osobną instrukcyą określonych.

Korespondencye zatem w sprawach odnoszących się do Spółek Reiffeisenowskich należy adresować wprost do „Biura Patronatu dla Spółek oszczędności i pożyczek przy Wydziale krajowym we Lwowie“.

Nieszczęście na nieszczęście. Dnia 19. maja u nas stało się straszne nieszczęście. Niejaki Jakób Maryas z Woli Rafałowskiej ożenił się tu z biedną dziewczyną, a że był trzeźwy, pracowity, przyszedł do jakiej takiej kuczy i do dwóch mórg gruntu, na którym miał jeszcze 100 złr. długu. — Chodził na Węgry na zarobek, ona kupiła cielę, wychowała na krowę, za którą dawali

---

Wiarołomny i przebiegły Siemichowski wywiedział się, że w grobach kościoła mają być ukryte skarby... Natychmiast doniósł o tem Szwedom. Zaraz też major szwedzki wziął kilkunastu pachołków szwedzkich wraz z Siemiechowskim udali się do kościoła i kazali z kolei otwierać groby. Chcieli najprzód zacząć przed ołtarzem Panny Maryi, ale że grób przed ciborium zdawał się być świeżo otwierany, zaczęli od niego. Trumna stała przy trumnie. Zaraz w pierwszą z rzędu uderzył Siemichowski nogą; zagrzmiała głośno, więc dał spokój. Druga trumna nie zagrzmiała, więc kazał otwierać grabarzowi Treli. Tak samo trzecią i czwartą itd. kazał odbić, ale w żadnej nic nie znalazł. Więc rozjuszony kopnął i stłukł jednę, a potem i drugą trumnę. Na palcu umarłego znalazł pierścień i zdjął. Chciał tak samo drugi pierścień zdjąć i urwał umarłemu palec.

Wyszli, a grabarz opowiadał o rozbitych trumnach i urwanym palcu umarłego. Wieści o znieważeniu grobów lotem błyskawicy rozeszła się po całej okolicy i rozjątrzyła całą ludność do ostateczności.

Poznawszy komendant Stein to usposobienie ludności, postanowił mieć się na baczności. Bo oprócz miejskiej broni na ratuszu i cechowej po basztach, każdy mieszczanin oręż posiadał. Rozesłał tedy Stein swych pachołków i kazał wszystkim mieszczanom broń poodbierać. Rozbrojenie to nie tyczyło się jednak szlachty aryańskiej, przyjaznej Szwedom. Ale przezorni mieszczanie widocznie już z góry na to przygotowani, ukrywali jak mogli rynsztunki wojenne.

Rozbroiwszy miasto, rozpisał Stein kontrybucye na miasto i wsi, wyciskane z największą bezwzględnością. — Takie postępowanie spowodowało, że kto tylko mógł, uciekał z miasta do Nawojowej, donosząc o wszystkiem, co się dzieje w mieście. (C. d. n.)

70 złr. Powołali go do ćwiczeń wojskowych. Prawie miał za dwa dni przyjść. Żona przygnała krowę wieczór z pola i poszła spać z dziećmi. Wybuchł pożar. Zbudziła się — nie wie co ratować, czy krowę, czy dzieci. Starsze wysadziła oknem, a z tem przy piersi odwiązała krowę, otworzyła drzwi, chcąc takową wypędzić. Ogarnął ją płomień i poparzył strasznie. Krowa została w ogniu, ona na pół spalona, z dzieckiem oparzonem przy piersi wzięła jeszcze to, co pierwej wysadziła, które zostało zdrowe i ledwo doszła do sąsiada. Zaraz jej Zwierzchność gminna dostawiła księdza. Dziecko zmarło na drugi, ona na trzeci dzień. Tak biedny w jednej chwili pozbył całą pracę. Niewiadomo, skąd się wziął ogień, gdyż ona mówiła, że się nie paliło na wieczór, tylko jeszcze rano

Także był u nas grad dnia 2. lipca. Wybiło wszystko do szczętu. Czyby się nie zajął Związek pomocą dla biednego ludu w Łańcuckiem przez zbieranie składek.

Franciszek Magryś.

I owszem, ale nie ufamy w skutek na tej drodze.— Lepiej przez posła Waszego, który będzie mógł wydobyć coś poważniejszego z funduszów publicznych. (Redakcya).

Cnota oszczędności od kołyski. Od r. 1897. zaprowadzono w Belgii piękny zwyczaj obdarzania każdego noworodka książeczką oszczędności na 1 fr. Zwyczaj ten zapoczątkował adwokat Emil Bourlard z Mons. Ażeby uniemożliwić usunięcie tego franka, zapisano w książeczce: „Za życia właściciela nie wolno redukować złożonej sumy 1 franka“. „Powszechna książeczka oszczędności“ znalazła wśród szerokich warstw przyjęcie jak najsympatyczniejsze. Koszta, wynikające z zakupna 1-frankowych książeczek, pokrywają się drogą składek, albo przez kasy miejskie i gminne. Tak więc każdemu nowonarodzonemu obywatelowi Belgii zaszczepia się cnotę oszczędności już w kołysce.

Nieletnia podpalaczka. W czasie od 14. czerwca do 22. sierpnia r. b. wydarzyły się w Bolechowicach (p. krakowski) cztery wypadki pożarów. Śledztwo wykryło, że sprawczynią wszystkich była 13-letnia Brygida Rak, służąca u jednego z poszkodowanych, którą też aresztowano. Łączna szkoda wynosi 2.700 złr.

Fałszywe korony pojawiły się w obiegu w Podgórzu. Korony te mają bardzo podobny dźwięk do prawdziwych, są jednak lane z gorszego metalu i brak im napisu na obwódce: *Viribus Unitis.* Uważać!

Grad. Koło Odessy, nad brzegami morza czarnego, szalała wielka burza z gradem: bryły lodu dochodziły wielkości gęsiego jaja i wagi paru funtów. Grad wybił 80 sztuk owiec na polu, oraz zabił trzech pastuchów.

Dachówki z »kamienia drzewnego« zaprowadzają w Warszawie. Kamień „drzewny“ robią z trocin z domieszką jakąś, która kamienieje, ale zachowuje lekkość.

Lud olbrzymów odkrył pewien kapitan angielski który właśnie powrócił z głębokiej Afryki. W południowo zachodnich okolicach Abisynii żyje szczep wielkoludów, Tirkana, z których każdy mierzy co najmniej siedm stóp wysokości. Włosy tych olbrzymów sięgają aż do bioder i wyglądają jak filc. Tirkanie nie znają złota i drogich kamieni. Monetę zastępują u nich perły, sól i sztaby żelaza.

Miasta w piasku zagrzebane, liczące najmniej 2 tysiące lat, odkrył pewien podróżnik w azyatyckiej pustyni Gobi.

Monopol wódczany w Królestwie polskiem sprawił zmniejszenie ilości gorzelni.

Sędzia „Lynch“. Pewien awanturnik opowiadał, że zostawszy świeżo poszukiwaczem złota, zdziwił się niezmiernie gdy widział, iż koledzy jego przechowują całe worki złota w otwartych namiotach. „Ależ to lekkomyślność! — wyrzucał swemu koledze. — „O nie — odparł tenże — tutaj w kopalniach nikt drugiemu nic nie zwędzi, z szacunku przed sędzią „Lynchem“ (sąd doraźny), który dyabelnie mało zna się na ceregielach“. Jakoż w istocie kradzieże w kopalniach złota, należą do arcyrzadkich wypadków.

„Lynch“ (sąd doraźny) należy do właściwości amerykańskich, dość częstych. Niedawno pisaliśmy o Lynchu, wykonanym przez tłum ludu na kilkukastu Włochach.

Burza i żołnierze. Przed paru tygodniami na równinie niczem nie osłoniętej, szedł oddział piechoty angielskiej, składający się z jednego batalionu. Po niebie płynęły nisko czarne chmury i wkrótce odezwało się pierwsze uderzenie gromu. Batalion przyspieszył kroku, lecz nie uniknął burzy, która zastała go w szczerem polu. — Grzmiało co chwila i oślepiające błyskawice przerażały ludzi. Nagle armata, która szła za oddziałem, podskoczyła i wywróciła się. Piorun zdruzgotał całą jej lafetę a jednocześnie kontuzyował silnie znajdujących się w pobliżu oficera i kilku szeregowców.

Jednocześnie karabiny żołnierzy do takiego stopnia się rozgrzały, że paliły im ręce, gdy tymczasem około bagnetów skakały miliony iskier. Porażeni przez piorun żołnierze nagle oślepli i przez kilka godzin zupełnie nic nie widzieli. — Kiedy ich podniesiono okazało się, że sześciu szeregowców znajdujących się w pobliżu armaty, ma nogi sparaliżowane. Wypadło wszystkich ich odwieźć do szpitala, gdzie dwóch oficerów znajduje się w stanie bardzo groźnym. Lekarze powątpiewają o możliwości ich wyleczenia. Biedacy nie widzą, nie słyszą i nie mogą poruszać nogami.

Otrucie grzybami. W Uhnowie 19. sierpnia dwie rodziny spożyły na wieczerzę jadowite grzyby, które je o śmierć przyprawiły, a mianowicie: rodzina Marka Skrypczuka, pałamara miejscowego, składająca się z 3 osób,— i Aleksandra Kapuścińskiego, stolarza, złożona z 4 osób. Działalność trucizny postępowała zwolna. Pierwszy umarł Marko Skrypczuk, a reszta osób zatrutych umarła w dn. 22. do 24. Gatunek spożytych przez nie grzybów zowie się „Kupczakami“. Są to grzyby białe, podobne do pie-

czarek i znane w ogóle jako grzyby jadalne. Być może, iż między tymi grzybami były młode muchomory, które do pieczarek zwodniczo podobne, teraz po deszczach kłują się z ziemi.

W miejscowości leczniczej Pasieczna, pod Warszawą zmarło po spożyciu jadowitych grzybów w przeciągu 3-ch godzin pięć osób z Warszawy, przebywających tam na kuracyi.

We wsi Siedliskach pod Warszawą zmarło 12 osób wskutek otrucia się grzybami.

Dżuma (czarna śmierć) idzie z dwóch stron: od Hiszpanii prawdziwa dżuma azyatycka, od Syberyi dżuma sybirska.

Żydzi kaleczą się, aby nie służyć w wojsku. — W Rosyi wyśledziła policya takiego operatora, który na zamówienie zadawał różne kalectwa popisowym.

Solidarność żydowska. W Odessie w Rosyi odbyły się dwa wielkie zgromadzenia żydowskie, na których roztrząsano sprawę procesu Dreyfusa i możliwe jego losy. W każdem zgromadzeniu było około 4.000 uczestników. Rozdawano listy składkowe na koszta procesu Dreyfusa i na fundusz dla jego rodziny.

Sól kamienna. W okręgu Jergańskim, w powiecie namangańskim (w Rosyi azyatyckiej, w kraju Kirgizów) odkryto ogromne pokłady soli kamiennej. Dotąd Rosya nie miała soli kamiennej. Nasza Wieliczka i Bochnia są najsławniejsze na cały świat.

Buty papierowe. W Kijowie (w Rosyi) uwięziła policya żydowskich handlarzy obuwia papierowego, które sprzedawali oni kupcom przybyłym z głębi Rosyi, po cenie 1 rub. 20 kop. do 1 rub. 80 kop. za sztukę. Fabryka tego obuwia tajna, ma być w Warszawie i ma należeć do cichego żydowskiego Towarzystwa akcyjnego. Buty sprzedawano jako skórzane.

Dzieje koszuli. Z książki Franklina dowiadujemy się, że koszuli używano już wprawdzie w wieku XI, nie była ona jednak w użyciu powszechnem. W wieku XIII jeszcze zarówno koszule, jak i inne części spodniej odzieży wyrabiano z płótna niebielonego. Aż do wieku XV koszule noszono w dzień tylko, a na noc je zrzucano. Dopiero w wieku XVI zaczęto sypiać w koszulach.

Balonem z Nowego Jorku do Paryża w 30. godzinach przeleci w roku przyszłym p. Artur de Bausset. Po 13-telnich studyach wynalazł on balon, który poruszany węglanem i płynnem powietrzem, pędzić będzie z szybkością 100 mil na godzinę. Balon zbudowany zostanie w kształcie cylindra, ma być 774 stóp długi, a 144 stóp szeroki, obciążać go będzie można ciężarem do 120 ton. W celu budowy takich „statków powietrznych«, zawiązało się w New-Orange Towarzystwo „Transcontinental Aerial Navigation Comp.“, z kapitałem 100 milionów dolarów, koszta bowiem budowy balonów Bausseta mają być ogromne. — Balony kursować będą codziennie regularnie z Nowege Jorku do Paryża na wystawę wszechświatową.

Jak piorun uderza? Sławny astronom Cammile Flammarion przytacza w organie francuskiego Towarzystwa astronomicznego dziwne przypadki uderzenia piorunu. W pewnym przypadku piorun w kształcie kuli wpadł do pokoju i zbliżył się do dziewczęcia siedzącego przy stole i zwieszającego nogi, które nie dotykały ziemi. Błyszcząca kula przytoczyła się do nóg po ziemi i podniosła się — okrążając je w linii wężykowej, a potem skoczyła do otworu pobliskiego komina i wyskoczyła nareszcie dachem przy straszliwym grzmocie. W Ramaines, pod Reinerupt, stał restaurator Finot na progu domu i przypatrywał się burzy, gdy nagle piorun powalił go na ziemię i wrzucił potem do pokoju, gdzie przez długi czas pozostał bez przytomności i z trudnością tylko umiał w ciągu dnia rozróżniać przedmioty, znajdujęce się w koło niego. — Ale ów człowiek, cierpiący przedtem na reumatyzm w ten sposób, że tylko o kiju mógł chodzić, został zupełnie uleczony piorunem. W Courcelles-les-Sens stały przy maszynie do szycia trzy kobiety, 19, 22 i 44-letnia, gdy nagle uderzył piorun i zabił najstarszą. Młodsze zaś, gdy oprzytomniały, spostrzegły, że są zupełnie obnażone, nawet trzewiki zdarł im piorun z nóg, ale podniosły się zdrowe. 29. sierpnia r. 1796 pewna młoda wieśniaczka podczas burzy spostrzegła na łące przy swoich bosych nogach kulę ognistą, wielkości dwóch pięści. Kula dotknęła się jej nóg, podniosła się, schowała się w jej spodnicach, potem wyszła przez stanik, rozpostarła się w kształcie otwartego parasola i nareszcie się z rozprysła w powietrzu. Dwaj świadkowie tego wypadku przybiegli dziewczynie na pomoc, ale się jej nic złego nie stało. Lekarz, który ją potem rewidował, znalazł na ciele ślad od prawego kolana do połowy piersi.— Koszula w tem miejscu była podarta na strzępy. Piorun często obnaża swoje ofiary. Pewnej kobiecie, która pracowała na polu w ubraniu mężczyzny, piorun zdarł całe ubranie, także obuwie. Musiano ją owinąć chustką i zanieść do domu. Pewnemu człowiekowi, który właśnie coś pił, piorun wydarł szklankę, którą wyrzucił w podwórze, ale owego człowieka nie zranił.

Medynia łańcucka dnia 17/9 1899. W dniu 9/9 b. r. dziewczyna głuchoniema z gminy Medyni łańcuckiej (powiat Łańcut, o. p. Medynia głogowska), wydaliła się do lasu, który jej nie był zupełnie znany, na grzyby i zbłądziła Jest tylko wiadomo, że w lesie nie pozostaje, bo ją widziano przez ludzi okolicznych wiosek. Wygląda: wiek 16 lat, wzrost mniej odpowiedni wiekowi, twarz okrągła, włosy blado-czarne, ubrana nędznie po wiejsku.

Podpisany prosi Szanownych Czytelników, by w razie przydybania takiej niemowy podobnie opisanej, zechcieli łaskawie donieść do naszej gminy. *Walenty Walat.*

Zwracamy uwagę, aby się ludzie nie dawali wyzyskiwać przez żyda kupca Einherma ze Zbyszyc, który za 1 złr. 80 ct, grozi sądem, a za kilka słów drukowanej korespondentki dolicza do długu 10 ct., jak to kilka takich rozesłał adresatom.

Również przypominamy sklepikom i kółkom rolniczym, aby nie nabywały towarów i wiktuałów ze sklepów żydowskich, bo są nawet i takie kółka, które i chleb zakupują od żydów! Jakiż więc cel założenia kółka i sklepu katolickiego? Z tej przyczyny nie widać taniości po sklepikach katolickich, więc też dlatego lud, jak dawniej, kupuje po karczmach u żydów.

Żmigród stary. Dnia 7-go b. m. zginęła od pioruna kobieta, która podczas burzy zbierała liście w kapuście; nieszczęśliwej aż buty na nogach potargał. Druga też kobieta obok niej razem zbierała liście, nie doznała żadnego uszkodzenia, tylko ze strachu na chwilę onieprzytomniała.

OD REDAKCYI.

Prosimy Szan. Czytelników o nadsyłanie prenumeraty, oraz i za pobrany kalendarz. Już trzeci kwartał roku się kończy, a jeszcze bardzo wielu czytelników zalega z przedpłatą.

Odpowiedzi na listy.

P. Miezin. Dziękujemy za pozdrowienie.

Jan Duś. Dobrze, zgadzamy się, już pisaliśmy o tem, że ci biedniejsi więcej myślą i lepiej płacą za gazetkę.

Józef Piórkowski. 1 złr. 50 ct otrzymaliśmy.

OGŁOSZENIA.

Drukiem J. K. Jakubowskiego w Nowym Sączu.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: *Stanisław Potoczek*